

DRUGI TOM MROCNIEGO
I GORĄCEGO
RETELLINGU PIĘKNEJ I BESTII

TRON
W
RUJINACH

SMAKOWICIE MROCNIE BAŚNIE #2

K.F. BREENE



Tytuł oryginału
A Throne of Ruin
Copyright © 2021 by K.F. Breene
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo Nowe Strony
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Agata Bogusławska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-506-9

K.F. BREENE

TRON W RUINACH

SMAKOWICIE MROczne BAŚNIE #2

**TŁUMACZENIE
HANA MATEJEK-KHOURI**

OŚWIĘCIM 2023

Rozdział 1

Serce waliło mi w piersi, gdy przeczesywałam Zakazany Las w poszukiwaniu bestii – tego samego uziemionego smoka, przed którym niegdyś uciekałam w popłochu. Moje wewnętrzne zwierzę wiło się w okowach mojego umysłu, również go poszukując. Wyszłam z domu późnym porankiem, wiele godzin temu, i wciąż nie znalazłam śladu Nyfaina. Trzeba było jednak przyznać, że miał nade mną znaczną przewagę, ponieważ opuścił mój dom rodzinny wczorajszej nocy, po wcześniejszym napejzeniu nas ziołami nasennymi. Nie chciał, abym za nim podążyła, a teraz nie mogłam wyzbyć się lęku, że natknę się na jego pogruchotane, zakrwawione ciało.

Jego obowiązkiem było bronić lasu, chronić wioski przynależące do królestwa przed kreaturami, które Król Demonów nasyłał na nas każdej nocy, ale jego obecna forma fizyczna nie sprzyjała zgrywaniu bohatera. Nie miało znaczenia, że był naszym księciem, naszą jedyną nadzieją, aby złamać klątwę.

Ślady, którymi podążałam, dowodziły jedynie, że potrzebował czasu, aby zregenerować siły. O bogini. Wiły się zygzakami na szlaku, wpadały na drzewa albo na cierniste krzewy nieopodal.

Wieczeń był silnym lekarstwem. Dowiedziałam się jednak, że liście stłamszonej rośliny – które mogły okazać się zabójcze, jeśli obchodzono się z nimi w nieprawidłowy sposób – mogły odwrócić efekt wywołany trucizną. Mimo to oczywiste było, że eliksir, który podałam Nyfainowi, nie przywrócił mu pełni sił. Lek przestał działać i powrócił ból.

Ale on odtrącił moją prośbę – mój *rozkaz* – aby pozwolił sobie odpocząć.

Snop światła, przebijający się przez korony drzew, oświetlił dużą, ciemnoczerwoną plamę na ziemi. Na ten widok moje wnętrze się skrzywiło. Zwolniłam, aby powoli przesunąć wzrokiem po okolicy. Zauważyłam kolejne ślady, w tym te pozostawione przez smoka. Zostawiły je smukłe, długie, trójpalczaste łapy, a odcisk w ziemi wskazywał na obecność pazurów. Kreatura, czymkolwiek była, chodziła na czterech łapach. Musiała wyskoczyć pomiędzy drzew, bo ślady pojawiły się znikąd, do tego kora z pobliskiego pnia została zdarta przez twardą skórę, a na ziemi leżały połamane gałęzie.

To było trzecie miejsce walki, na które natknęłam się od czasu wyjścia z domu. Dowody wskazywały, że Nyfain wygrał wszystkie poprzednie potyczki, ale mimo to, gdy podążałam dalej, panika wciąż mnie przeszywała.

W gęstych krzakach ziała duża dziura; ogromna smocza forma Nyfaina musiała się tamtędy przecisnąć. Krew zboczyła zieleń i plamiła glebę.

Gdy przeszłam na drugą stronę, wydałam z siebie drżące westchnienie.

Na leśnym poszyciu leżało dziwne stworzenie o szarych, oleistych łuskach. Miało połamany grzbiet i oderwaną głowę. Ślady Nyfaina biegnęły dalej. Musiał zostać ranny, bo jego ruchy były ciężkie i niezdarne, a na ziemi dostrzegłam plamy rozbryzganej krwi.

Poczułam, że moje zwierzę wstrzymało oddech. Promieniował z niej ból i smutek – efekt połączenia, które zerwał z nami smok złotego księcia. Nyfain nie wyjaśnił, dlaczego to się stało. Jedyne powiedział, że chciał dać nam wolność. Wizja, że na końcu szlaku znajdziemy rannego smoka, przerażała moje zwierzę tak samo jak mnie.

Apetyczny zapach Nyfaina, będący mieszanką aromatów sosny i bzu, pokrywał niektóre krzaki. Jego ślady prowadziły teraz w lewo, a nie w kierunku zamku.

Był uparty i szukał kolejnych przeciwników.

Po upływie następnej godziny i znalezieniu większej ilości krwi, zauważyłam kolejną kreaturę, którą dopadł – duża, dwunożna, miała małe łapy i okazała szczękę. Nyfain rozerwał jej żołądek. Ta bitwa była jeszcze bardziej krwawa.

Nie podoba mi się to, powiedziało moje zwierzę, gdy wciągałyśmy zapach i podążałyśmy za kolejnymi śladami. Stracił za dużo krwi.

Jako mężczyzna tak, ale jego smok jest duży. Może wszystko będzie dobrze, jeśli pozostanie w formie bestii, dopóki się nie wyleczy – odparłam, próbując ją uspokoić.

Nie odpowiedziała. Prawdopodobnie nic na ten temat nie wiedziała, bo ja nigdy się nie przemieniłam. Ta sama klątwa, która jak zaraza toczyła te lasy, rzuciła pomór na wioski w całym królestwie, zatrzymała czas w zamku i – co było prawdopodobnie najgorsze – powstrzymała mieszkańców przed przemianą, która powinna być czymś zupełnie naturalnym. Z tego, co mi wiadomo, tylko jedna osoba była zdolna do zmiany kształtu, choć płaciła za to wysoką cenę. Nyfain. Jego smocze skrzydła zostały odcięte. Ja sama słyszałam myśli mojego zwierzęcia, czułam jej emocje, używałam jej pierwotnych zmysłów, ale nic więcej nie mogłam zrobić.

Im głębiej wchodziłyśmy w las, tym bardziej sękatę drzewa wyginały się i wykręcały, podobnie jak martwe ciała demonicznych stworzeń, żerujących i polujących w lesie zeszłej nocy. Po bokach ścieżki rosły gęste krzewy; niektóre z nich zostały podeptane i połamane, ukazując ścieżkę, którą szedł Nyfain.

Teraz nie musiałam nawet podążać za jego śladami, wystarczyło, że śledziłam szkarłatne krople, które wyznaczały przebytą przez niego trasę.

W koronach drzew zaczął widać ptak, a inny mu odpowiedział. Mały gryzoń przebiegł mi drogę.

Połączenie się z moim wewnętrznym zwierzęciem poprawiło mój zmysł słuchu, więc gdy przeszłam niewiele dalej, usłyszałam rozmowę mężczyzny i kobiety. Zadowolona, że zabrałam z domu nóż kieszonkowy, uniosłam broń, podkradłam się bliżej i ukryłam za ścianą brązowiejącej, szeleszczącej zieleni.

Moje zwierzę zaczerpnęło powietrza, analizując jego smak i aromat, gdy szłyśmy przed siebie. Czyste zapachy, takie jak woń prania czy lawendowego mydła, nakładały się na ostrzejsze nuty potu i krwi.

Zatrzymałam się za dużym pnem wydrążonego drzewa i rozejrzałam wokół. Na polanie, obok czegoś, co wyglądało na stanowisko do zakładania opatrunków w warunkach polowych – stół zawalony gazą, pudełko z czerwonym znakiem plusa i różne przyrządy, których do tej pory nie widziałam – stały dwie osoby. U ich stóp leżały nosze, a na dwóch słupach wisiał rozciągnięty materiał zabarwiony szkarłatem.

Kobieta w średnim wieku stała idealnie wyprostowana, ze ściągniętymi łopatkami i wysoko uniesioną głową. Postawa jej ciała wskazywała na szlachetne urodzenie, a delikatny sposób gestykulacji aż krzyczał o dobrym wychowaniu. Jej smukłą sylwetkę opinała niebieska sukienka z delikatnego materiału, w pasie miała przewiązany biały fartuch.

Stojący naprzeciwko niej mężczyzna był nieco młodszy, miał gładkie szare spodnie, białą koszulę zapinaną na guziki i włosy z idealnym przedziałkiem na boku. Podobnie jak kobieta on również emanował wyrefinowaniem.

Wtem przypomniałam sobie, że słyszałam, że Nyfain spotykał się w lesie z mieszkańcami wioski. Lokaj, Hadriel, wspominał, że wszyscy byli mężczyznami, ale w końcu sam otwarcie przyznał, że był okropny w wykonywaniu swojej pracy.

Zakrwawione nosze były puste, więc ktokolwiek na nich wcześniej leżał, zniknął. I chociaż zapach Nyfaina wciąż dało się wyczuć, nie był świeży.

Wzięłam głęboki wdech, zaciskając palce na rękojeści sztyletu, i wyszłam z kryjówki na otartą przestrzeń.

Para początkowo mnie nie zauważyła; ich głosy były ściszone, a wypowiedane słowa nie do odróżnienia. Wyglądało to tak, jakby chcieli wystrzec się przechodzących nieopodal stworzeń o znakomitym zmyśle słuchu.

Musiałam pokonać połowę drogi w ich kierunku, by kobieta w końcu na mnie spojrziała.

Była zaskoczona, jej usta ułożyły się w literę „o”, a opuszki palców otarły nieznacznie o klatkę piersiową. Mężczyzna bardzo powoli skinął głową w moją stronę.

Demoniczne stworzenie szybko poradziłoby sobie z tą dwójką.

Zatrzymałam się w momencie, gdy kobieta otrząsnęła się z zaskoczenia. Objęła spojrzeniem moją postać, ślizgając się wzrokiem po spodniach, brudnej bluzce i w końcu trzymanym przeze mnie sztylcie.

– Moja bogini – szepnęła, zerkając na swojego towarzysza.
– Wygląda na prawdziwą dzikuskę.

Mężczyzna również omiół mnie spojrzeniem, ale najwyraźniej wysnuł zupełnie inne wnioski. Jego oczy rozbłysły, a na ustach pojawił się niewielki uśmiezek. Zrobił krok do przodu, jego wzrok padł na moją klatkę piersiową, a następnie zaczął wędrować ku twarzy.

– Ty musisz być Finley – powiedział. – Jesteś nawet całkiem urodziwa. Przewidział, że się pojawisz.

Moje serce aż podskoczyło.

– Nyfain? – zapytałam. – Wszystko z nim w porządku?

Kobieta zmarszczyła brwi w dezaprobacie.

– Masz się do niego zwracać...

– Nie teraz, Clarysso. – Mężczyzna machnął na nią ręką i ponownie skrócił dystans pomiędzy nami.

– Tak. Podążył za świstunką leśną na skraj naszej wioski. Tuż...
 – Odwrócił się i wskazał na zachód. – Tuż za tamtymi drzewami, wzdłuż ścieżki. Ruszyliśmy mu z pomocą, ale zanim do niego dotarliśmy, zdołał już powalić jedną z bestii. Był w złym stanie. Przeprowadziliśmy go tutaj, z dala od oczu demona, aby go połatać.

– I zrobiliście to? – zapytałam. – Nic mu nie jest?

– Z jakiej jesteś wioski, dziewczyno? – zainteresowała się Claryssa, podchodząc bliżej. Miała minę, jakby się spodziewała, że będę śmierdzieć.

Zignorowałam ją i spojrzałam z powrotem na mężczyznę.

– Zajęliśmy się nim najlepiej, jak tylko umiemy – oznajmił.
 – Zanieśliśmy go na skraj Królewskiego Lasu, tak blisko zamku, jak to możliwe. – Odwrócił się i spojrzał na nosze. – Wyjdzie z tego. To twardy człowiek. Nie musisz się o niego martwić.
 – Zamilkł na kilka sekund. – Ale mimo to tak jest, prawda? Martwisz się o niego.

Zmarszczyłam brwi, słysząc zainteresowanie w jego pytaniu. To spotkanie zaczynało się robić dziwne.

– Powiedzieliście mu, aby dziś w nocy nic nie robił? – Cofnęłam się o krok. – Potrzebuje odpoczynku.

– Jakże arogancko! – prychnęła kobieta. – Jest księciem. Powinnaś pamiętać o jego statusie i zwracać się do niego należycie, dziewczyno.

Mężczyzna spojrzał na Claryssę z irytacją, ale grymas zniknął z jego twarzy, gdy tylko powrócił oczami do mnie. Uśmiechnął się uspokajająco.

– On ma obowiązki wobec tego lasu. Wobec swoich ludzi. Będzie się starał również i tej nocy wybić bestie. Nikt nie może zmusić go do zrobienia czegoś, czego nie chce. Ale nie bój się, najgorsze są te pierwsze noce po pełni księżyca. Liczba demonicznych stworzeń wypuszczonych do lasu powinna się zmniejszyć do następnej pełni.

– Jesteś pewien, że bezpiecznie odprowadziłeś go do zamku?

– Tak. Wszystko powinno być dobrze. Widziałem go w gorszym stanie, a mimo to ten mężczyzna wciąż brnie przed siebie. Jest naszym walecznym obrońcą.

Odetchnęłam i odsunęłam się jeszcze bardziej, bo nieznajomy wciąż obserwował mnie z dziwnym błyskiem w oczach, jakby był wygłodniałym człowiekiem patrzącym na talerz pełen strawy. Kobieta również starała się mnie analizować, a na jej twarzy rysowała się dezaprobata.

– Super, dzięki. – Wysiliłam się na półuśmiech, ale nie udało mi się on ani trochę, więc po prostu odwróciłam się na pięcie.

Wyglądało na to, że nie pokierują mnie w stronę, w którą udał się Nyfain, ale przynajmniej wiedziałam, że opatrzyli jego rany. Choć gdyby odpoczął przez noc czy dwie noce, to nie byłoby wcale potrzeby go latać.

Wślizgnęłam się za knieję, a potem za drzewa i zniknęłam im z widoku. Gdy miałam już pewność, że byłam sama, zatrzymałam się na chwilę.

Czy mogłam ufać tym ludziom? Mogli być kimkolwiek. Nie pachnieli jak demony, ale nie oznaczało to, że dla nich nie pracowali. Kto mógł wiedzieć, do czego posunąłby się Król Demonów? Bez problemu mógł mieć mieszkańców na posyłki. Jeśli inne wioski choć w niewielkim stopniu przypominały moją, to mogłam założyć, że ludzie w naszym królestwie byli głodni i przerażeni, a tacy przyjęliby każdą ofertę dającą nadzieję na pomoc.

Jednakże Nyfain pozwolił, aby ci ludzie go opatrzyli, więc musiał im w pewien sposób ufać.

Ale wciąż...

Zaczęłam biec w kierunku zamku, przecinając ścieżkę i mijając miejsce, w którym spotkałam tamtą dwójkę.

Wkrótce napotkałam jego zapach, którego trop prowadził pomiędzy drzewami. Na dróźnie ujrzałam trzy pary śladów butów

– dwie osoby niosły nosze, a obok nich poruszał się ktoś trzeci, kto opiekował się pacjentem. A potem, dokładnie tam, gdzie się tego spodziewałam na podstawie otrzymanych informacji, znalazłam małą plamę krwi obok odcisniętych w ziemi śladów bosych stóp. Następnie w stronę zamku prowadziły ślady smoka.

Okazało się, że nie kłamali.

Niemal upadłam. Oparłam się o drzewo, łapiąc równowagę i podniosłam wzrok na ten majestatyczny zamek. Jak musiał wyglądać w czasach swojej świetności, kiedy ogrody były żywe i zadbane, szlachta chodziła w tych finezyjnych strojach, a smoki szybowały w powietrzu? To dopiero musiał być widok.

Idź do niego, powiedziało błagalnie moje zwierzę, rozsmakowując się w zapachu księcia. Była zdesperowana, pragnęła za nim podążyć.

Ucieszy się na nasz widok. Słyszałaś, co powiedział ten mężczyzna. Księżę spodziewał się, że za nim pójdziemy.

Będzie na nas zły jak diabli. Chciał z nami zerwać. Jak myślisz, co to może oznaczać, gdy ktoś podaje ci zioła nasenne, zrywa z tobą połączenie i zostawia coś na wzór listu pożegnального?

Na początku na pewno będzie wściekły, to oczywiste. Ale gniew szybko przemieni się w namiętność, zobaczysz.

Tak, na pewno. Namiętność, po której nastąpią wyrzuty sumienia i zrzęczenie, aby go więcej nie dotykać. Już przez to przechodziłyśmy i nie miałyśmy z tego nic. Nyfain i jego zwierzę nas chcieli, ale nie pragnęli nas chcieć.

Czas wracać do domu. Tak będzie najlepiej.

Gdy się odwróciłam, moje zwierzę starało się nade mną zapanować. Ogień rozpałił ciało, zagotował krew. Z niej – ze *mnie* – wybiła fala szalonej siły. To był jej płacz za nim. Jej rozpacz po zerwanym połączeniu.

To nie pora na uzalenie się po pseudorozstaniu, powiedziałam, siłując się z wewnętrzną bestią. Tak się zachowują szalone dziewczyny. Zapytaj, skąd to wiem!

Skąd to wiesz?

Bo już się w ten sposób zachowywałam. To sprawia tylko, że wychodzisz na idiotkę. Opuść! Tak będzie lepiej.

Nie czuję się tak, jakby miało mi to przynieść ulgę, zapłakała.

I tak nic by z tego nie wyszło. Teraz to już skończone. Ruszymy dalej. Mamy dużo rzeczy do zrobienia.

Wciąż narzekała, ale gdy odzyskałam kontrolę, odepchnęłam ją w głąb siebie. Musiałam trzymać się logiki. Owszem, miałam ochotę tupać, płakać i biec prosto do niego. Chciałam, abyśmy ze sobą walczyli, kłócili się i pieprzyli. Chciałam wygrzewać się w ciepłe jego siły i mocy i drżeć ze strachu oraz podekscytowania, czując jego wspaniałą obecność.

Księżę był jak stłamszona roślina wiecznia dziewiczego – zabójczy, potężny i nie do zniesienia w niemal wszystkich sytuacjach... Z wyjątkiem tej jednej, która mogła uratować nam życie. Ale to nie mnie trzeba było teraz ratować, a *jego*. Chodziło o życie jego królestwa. To na tym musiał się skupić, a nie na dziwnym przyciąganiu, które pchało go ku wygadanej plebejuszce.

Uczucie pustki ogarnęło mój umysł, ale to również zignorowałam.

Ruszyłam w stronę domu, myśląc o Nyfainie oraz stłamszonych roślinach wiecznia. Myślałam o tym, jak wyleczyć mieszkańców wioski z zarazy, aby tym samym zapewnić Nyfainowi więcej czasu potrzebnego do złamania klątwy.

Nie musieliśmy być razem, aby współpracować. Podobnie jak nie musieliśmy się dogadywać, aby pragnąć się pocałować... o czym prawdopodobnie nie powinnam w ogóle myśleć.

W tej sytuacji odpuszczenie mogło okazać się trudniejsze, niż przypuszczałam...

Rozdział 2

Później tego samego dnia, gdy stałam przy łóżku ojca, przepełniała mnie nadzieja większa niż w minionych latach.

– Uda się, Hannon, jestem tego pewna.

Połączyłam składniki mojego nowego eliksiru zobojętniającego. Nazwałam go stłoczonym eliksirem zobojętniającym, aby odróżnić od słabszej wersji. Następnie dodałam do mikstury gorącą wodę.

Ojciec leżał obok; usta miał rozchylone, a policzki zapadnięte. Nie byłam pewna, jak udało mu się wytrzymać aż tak długo, ale przepełniała mnie z tego powodu wdzięczność do opatrzności. Nowy napar powinien pomóc; czułam to w kościach.

– Ale on nie został otruty jak Nyfain – zauważył Hannon.

Jeszcze nigdy nie widziałam go tak niespokojnego jak teraz.

– Choroba jest pewnego rodzaju trucizną. Po prostu to, co ją wywołało, nie jest aż tak silne jak jad, który niemal zabił Nyfaina. Dlatego też eliksir nie jest aż tak skondensowany. A biorąc pod uwagę fakt, że ojciec jest w tragicznym stanie, zwykły eliksir z wiecizia nie przyniesie żadnych efektów...

– Nie mamy nic do stracenia.

– Niestety nie. – Wyciągnęłam dłoń i chwyciłam go za rękę.

– Ale to zadziała, Hannon. Czuje, że tak będzie.

– Śpiewałaś do liści?

– Sable to zrobiła. Wydaje mi się, że plotła trzy po trzy, ale to prawdopodobnie nie ma żadnego znaczenia.

Zmarszczył czoło w zamyśleniu.

– Ta roślina jest jak dziecko.

– Trochę tak.

Zamieszałam napar, wzięłam głęboki wdech i podałam naczynie bratu. Położyłam dłoń na czole ojca – jego skóra była zbyt gorąca i wilgotna. Równie dobrze tym nowym eliksirem mogłam go zabić. Odpowiedzialność za jego przedwczesną śmierć spadłaby na mnie, ale jeśli nie podjąłabym tego ryzyka, to tak zostałoby mu kilka dni, maksymalnie tydzień życia. Dzieci już się pożegnały, a teraz przyszła kolej na mnie. Hannon powiedział, że to on poda ojcu lekarstwo, bo nie zniosłabym jego śmierci, gdybym to ja go zabiła. Nie mogłam zaproponować żadnego antidotum. Nie było wyjścia z tej sytuacji. Jeśli ten eliksir okaże się zbyt silny, nie było nic, co mogłabym zrobić, aby naprawić ten błąd.

Poświęciłam chwilę, aby wrócić wspomnieniami do dnia, kiedy był szczęśliwy. Tak naprawdę ojciec i ja nigdy się nie dogadywaliśmy, zawsze się o coś kłóciliśmy, ale kochaliśmy się jak każda rodzina. A ten dom potrzebował lidera. Rodzica.

– Zadziała – powtórzyłam Hannonowi, a poczucie słuszności tego stwierdzenia wypełniło każdą komórkę mojego ciała. – Ta roślina pochodzi od smoków, a nawet osaczony smok zawsze będzie potężniejszy od demona. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze, tylko jeszcze poczekaj.

Wyprostowałam się i przeczesalam włosy palcami. Miałam nadzieję, że to zadziała. Kończyły mi się rozwiązania.

– Będę w salonie – oznajmiłam cicho.

Zamknęłam za sobą drzwi i zabrałam wszystko, co było potrzebne do zrobienia zakupów. Potem miałam w planie zastać kilka pułapek. Musiałam robić cokolwiek, żeby tylko zająć czymś umysł. Nie mogłam pozwolić, aby moje myśli błądziły, bo albo skupiały się na bolesnej pustce po Nyfainie, albo na moim ojcu i na innych mieszkańcach trawionych chorobą.

Sable i Dash siedzieli na kanapie z niewyraźnymi minami i milczeli.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziałam, a oczy zapiekły mnie od łez. – Zadziała.

Im częściej to powtarzałam, tym mniej w to wierzyłam.

Rozrywało mnie poczucie winy. Może nie powinnam była tego próbować? Może powinnam ścigać Nyfaina aż do zamku i zażądać od niego więcej informacji na temat stłamszonego wiecznia, zanim podjęłam się tego eksperymentu?

Jednak bez względu na wszystko decyzja już została podjęta.

Hannon wyszedł z pokoju, a na jego twarzy malowało się napięcie. Wyciągnął w naszą stronę blaszany kubek i pokazał, że jest pusty. Zmusił ojca, aby wypił wszystko, więc teraz nie pozostało nam nic innego, jak tylko czuwać.

Skinęłam głową i wymknęłam się frontowymi drzwiami. Nie chciałam czekać w domu.

Popołudniowe słońce przyjemnie grzało, a zimowy chłód powoli ustępował mu miejsca. Dwie mieszkanki wioski szły ścieżką, jedna dźwigała wór chleba, a druga pchała mały wózek z ziarnem dla kóz. Uśmiechnęłam się do nich na powitanie, ale w odpowiedzi otrzymałam skrępowane uniesienie brwi.

Gdy doszłam na targ, przejrzałam listę zakupów, aby zdecydować, które stanowisko odwiedzić jako pierwsze. Przed stoiskiem z sałatą dostrzegłam znajomą twarz. Jego pomarańczowoczerwone włosy lśniły w słońcu jak burza ognia otaczająca piegowatą twarz. James, mój pierwszy chłopak. Moja pierwsza miłość.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

Spojrzał w moją stronę i otworzył szerzej jasnoniebieskie oczy. Odwrócił się i wtedy po raz pierwszy zauważyłam jego chudą sylwetkę i brak gracji w ruchach. Czarna koszula zwisała z jego wąskich, kościstych ramion, spodnie w pasie przytrzymywał brązowy pasek, a przeraźliwie szczupłe ręce kołysały się po bokach. Chodził trochę jak kaczką.

– Hej, James – powiedziałam, gdy do mnie podszedł. Spodziewałam się, że tak jak zwykle w jego obecności, moje wewnętrzności wykręcą się na drugą stronę. Ten gość tuż przed śniadaniem

wyrwał mi serce, rzucił mi nim w twarz, a następnie zapytał o numerkę na pożegnanie. Wciąż byłam wściekła, że wtedy się na to zgodziłam, choć cały czas płakałam i błagałam go, aby jeszcze przemyślał kwestię rozstania.

Ale teraz... nic.

To twoja sprawka?, zapytałam mojego zwierzęcia, odrobinę otwierając się na jej obecność po raz pierwszy, od kiedy wróciłam do domu. Nie odezwała się do mnie od tamtej pory. Miałam wrażenie, że starała się mnie ignorować.

Co takiego? Opuszczenie smoka, abyśmy mogły żyć tym pustym, nic nieznaczącym życiem?, zaczęła. Nie, nie mam z tym nic wspólnego. To wszystko twoje decyzje, ty durna obita mordo. Poczekaj tylko, aż się przemienisz. Wtedy się okaże, kto w tym związku nosi spodnie.

Najwyraźniej wciąż była na mnie zła... co wyrażała w dość specyficzny sposób.

Nie czuję już nic do Jamesa. To przez ciebie?

Jakiego Jamesa? Chodzi o tego typka o czerwonych włosach, który stoi przed nami? Dlaczego miałabyś coś do niego czuć? Nawet nie wyczuwam jego zwierzęcia. To co najwyżej jakiś przeciętniak. Nie byłby w stanie nas ochronić, nawet gdyby od tego zależało jego własne życie.

Są bardziej istotne kwestie niż to, czy mężczyzna będzie w stanie nas obronić. Poza tym, gdy współpracujemy, nie potrzebujemy niczyjej protekcji.

Prychnęła, po czym rozpoczęła wywód:

Gdy będziemy w ciąży albo gdy zajdzie potrzeba, by chronić nasze młode, albo gdy w lesie zaatakują nas demony – tak jak to miało miejsce *dwa dni temu* – w takich chwilach potrzebujemy kogoś silnego, aby nas chronił. Potrzebujemy obrońcy. Nie ma nikogo silniejszego

od smoka alfa. Koniec kropka. Nie ma nikogo innego, z kim mogłybyśmy się związać, kto by nas uszczęśliwił. A teraz przestań się już dąsać i wracaj do niego!

Cały szkopuł w tym, że to on nas opuścił, a nie my jego...

To samce. Myli im się, która głowa jest od myślenia, i przez to robią głupoty. Naszym zadaniem, jako samiec, jest ich naprostowanie.

Wywróciłam oczami.

W porządku, miło się z tobą gawędziło, pomyślałam i zepchnęłam ją w głąb świadomości. Najwyraźniej potrzebowała trochę czasu, aby ochłonąć. Może nawet więcej niż trochę.

– Hej, Finley. – James uśmiechnął się do mnie, szczerząc zęby.

Kiedyś ten uśmiech sprawiał, że moje serce biło mocniej. Ale teraz czułam... absolutnie nic. Dosłownie zero.

– Nie widziałem cię od jakiegoś czasu. Pulson i Mary, mieszkający naprzeciwko ciebie, powiedzieli, że wyjechałaś na kilka dni. Wszystko w porządku?

– Byłam zajęta polowaniami i warzeniem nowego eliksiru przeciw chorobie.

Skinął głową, patrząc na moje ubranie.

– Wciąż ubierasz się jak facet, co?

– Próbowaleś kiedyś polować w bufiastej sukience?

Zaśmiał się i wywrócił oczami.

– Zawsze lubiłaś łamać zasady. Myślisz, że wszystko ujdzie ci na sucho, bo jesteś ładna. Pewnego dnia w końcu się ustatkujesz. Wtedy będziesz musiała zrezygnować z tych spodni i szaleństw.

– A może zawsze będę singielką i zacznę pieprzyć się z demonami po pubach, co?

Szczęka opadła mu ze zdziwienia, a twarz poczerwieniała.

Uśmiechnęłam się i przecisnęłam obok niego.

Najwyraźniej wyprawa do zamku, jakkolwiek krótka by nie była, sprawiła, że stałam się trochę ordynarna. Dobrą nowiną było to, że ten afront w niczym mi nie wadził. Słodkie słowa

Nyfaina, że uwielbiał całą moją duszę, wsączyły się we mnie i przemieniły mnie. Sprawily, że poczułam, że nie ma nic złego w byciu sobą, nawet jeśli przez to stanę się wyrzutkiem.

Zignorowałam gapiących się na nas ludzi, podeszłam do kolejnego stanowiska i wybrałam to, czego potrzebowałam. Następnie przeszłam przez rynek, po drodze nabywając to, co było potrzebne Hannonowi. Na koniec zatrzymałam się przy stoisku z futrami i skórami, by sprawdzić, co było teraz w modzie.

– Coś ci się podoba?

Zimny pot spłynął mi po plecach.

No i znowu się zaczyna.

Wyprostowałam się, odwróciłam i spojrzałam na Jedreka, który stał tuż za mną. Kiedyś wydawało mi się, że był wysoki i że miał szerokie ramiona, ale teraz... wyglądał na drobnego mężczyznę. Przywykłam do kształtu i siły Nyfaina. Do jego przytłaczającej obecności. Jedrek był przy nim po prostu... odstręczający.

– Właściwie to nie. Mam lepsze. – Przeszłam obok chłopaka i podeszłam do sztyletów rozłożonych na kolejnym stanowisku.

Jeden z nich przykuł moją uwagę – była to nowa broń z czerwonym klejnotem w rękojeści i srebrną oprawą. Absolutny skarb.

Chwyciłam go i podrzuciłam, rozkoszując się jego wyważeniem i ciężarem w dłoni.

– Idealnie by do ciebie pasował – powiedział stojący za ladą Phyl i poprawił spodnie kciukami wsuniętymi w szlufki paska.

Był jedynym facetem w wiosce, który zachował swój rozmiar pomimo kłatwy. Fakt, że mógł zapewnić dobrobyt swojej rodzinie, nawet gdy wszystko dookoła się waliło, stanowił prawdziwy powód do dumy.

– Zabiłabyś nim niejednego, panno Finley.

– Nonsens. Ona nie potrzebuje do tego broni – wtrącił się Jedrek, znowu stając obok mnie i sięgając po sztylet.

Wypuściłam na powierzchnię wewnętrzne zwierzę, które z przyjemnością dodało mocy moim walecznym słowom. Zwłaszcza że odpędziałam człowieka, który nie był Nyfainem.

– Odsuń się – rozkazałam.

Jedrek drgnął jak rażony piorunem i cofnął się, jakby ktoś go popchnął. Phyl szeroko otworzył oczy i przyłożył dłoń do piersi. Przymknął powieki, a jego palce zacisnęły się na materiale.

Nie śpiesząc się z niczym, dotknęłam kciukiem ostrza, sprawdzając jego ostrość. Uniosłam rękę odrobinę wyżej, oceniając broń.

– To jest dzieło sztuki, Phyl. Naprawdę przerosłeś samego siebie.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział. Położył dłoń na blacie stanowiska i oparł się na niej całym ciężarem.

Najprawdopodobniej nie powinnam używać mocy zwierzęcia przy innych mieszkańcach wioski. Hadriel ostrzegął mnie przed wydzielaniem zbyt dużej siły. Nie potrzebowałam, żeby ludzie zaczęli o tym gadać, bo wieść powędrowałaby w końcu do demonów.

Skrzywiłam się i odłożyłam sztylet na miejsce.

Jedrek stał kilka kroków dalej i się we mnie wpatrywał. Na jego twarzy malowały się szok i niepokój. Moje zwierzę aż nadeło się z dumy.

– Ja... ugh... – Phyl otrząsnął się i odchrząknął. – Tak, ja... mhm... – Przesesał włosy palcami. – Zrobiłem kiedyś taki miecz. Pozwól, że sprawdzę... – Pochylił się i zaczął przeszukiwać wnętrze swojego sklepu.

Silna dłoń chwyciła mnie za ramię i odwróciła. Jedrek przysunął się do mnie, a na jego twarzy malowała się wściekłość.

– W co ty grasz? – wysyczał, opryskując mnie kropelkami śliny. – Śmiesz mi rozkazywać?

W przeszłości robiłam to wielokrotnie. Zawsze to ignorował albo zakładał, że żartuję. Wyglądało więc na to, że w zamku nauczyłam się czegoś więcej niż tylko prostactwa.

Moje zwierzę sączyło we mnie ogień.

– Zabierz ze mnie tę łapę – powiedziałam spokojnym tonem.

Jego spojrzenie skakało tam i z powrotem, zerkał w moje oczy, raz w jedno raz w drugie. Nagle moje myśli wróciły do tego, co dziś rano powiedziała mi moja siostra, Sable – że moje oczy lśnią. Oczy Nyfaina też lśniły, gdy jego zwierzę wpompowywało w niego moc. Właściwie to jego smocze oczy lśniły cały czas.

– Nie było cię kilka dni, prawda? – zapytał cicho Jedrek, odsuwając palce od mojego ramienia. – W takim razie na pewno go znalazłaś.

Zmarszczyłam brwi, nie zdobywając się na odwagę, aby cokolwiek powiedzieć.

Czy on mógł wiedzieć o Nyfainie?

– O co prosiłaś? – zapytał. – Pragnęłaś się wydostać? Nie, jesteś niewolnicą własnej rodziny, nie opuściłabyś ich. Zakładam, że poprosiłaś o uratowanie swojego ojca, co?

– O czym ty mówisz? – wypaliłam.

Uśmiechnął się.

– Pamiętaj, że każdy może się targować z Królem Demonów. Nawet ja. Ale nie będę marnotrawił swojego życzenia na rodziców. Mówiłem ci, że cię poślubię. Dotrzymuję słowa. Zdejmiesz te śmieszne spodnie, odłożysz swoją głupiutką broń i będziesz służyć swojemu mężczyźnie z uśmiechem i rozłożonymi nogami. Wyrażam się jasno?

Moje zwierzę rzuciło się po wnętrzu umysłu, starając się przejąć kontrolę i zaatakować, ale powstrzymałam ją. Aby poradzić sobie z tą małpą, potrzebowałam tylko słów.

– Zawarłbyś układ z Królem Demonów, z najsprytniejszym i najbardziej przebiegłym draniem na całym świecie po to, aby zmusić mnie do małżeństwa? Ze wszystkich rzeczy, o które mógłbyś poprosić, o wolność, bogactwo, dwie spójne myśli, które mogłyby stymulować twoje szare komórki... poprosisz o to, by zmusił kogoś, aby ten ktoś udawał, że cię kocha? Musisz

być tak cholernie samotnym i smutnym człowiekiem, Jedrek. Jak mały i nieistotny, i... zdesperowany jesteś?

Posłał mi pewny siebie uśmiezek.

– Nie będziesz niczego udawać. Król Demonów jest wszechmocny. Może sprawić, że mnie pokochasz. Może sprawić, że będziesz się ślinić na mój widok.

– W końcu byłaby to jakaś odmiana od twojej nocnej rutyny, co? Jeśli w ogóle go znajdziesz, bo ostatnio, gdy sprawdzałam, zarządzał własnym królestwem, poproś go, żebym uwierzyła również w to, że przynosisz mi spełnienie, bo obydwoje wiemy, że nigdy by ci się to nie udało. To byłby dla ciebie prawdziwy szok. Szczęśliwa kobieta po seksie, mimo twoich wybitnie marnych umiejętności łóżkowych.

Jedrek zacisnął zęby i wskazał na mnie palcem.

– Zapłacisz za te słowa. – Odwrócił się i odszedł.

Zwinęłam dłonie w pięści, ale po chwili z powrotem je rozluźniłam.

– Nienawidzę tego typu.

Powinnaś mnie na niego napuścić, powiedziało moje zwierzę. Zatrzęsłabym pod nim ziemią.

Ale wtedy krzyczałby wniebogłosy. Jest małym, nieporadnym mężczyzną z kompleksem niższości i nie jest w stanie znieść nikogo, przy kim wychodzi na głupca.

Znowu ta semantyka. Dlaczego nie powiesz, że jest małym, nieporadnym, drobnutkim mężczyzną?

Och, zamknij się.

Pospiesznie odwróciłam się w stronę wystawionej na stoisku broni, walcząc z pragnieniem mojego zwierzęcia, aby rzucić się w pogoń za Jedrekiem i go zaatakować.

Jak Nyfain radził sobie z tym przez cały czas?

Dlaczego ktoś pominął ten fakt? Kiedy coś nie szło po myśli tej bestii – czyli ostatnimi czasy non stop – stawała się cholernie męcząca.

Phyl patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Przepraszam – powiedziałam natychmiast i pokręciłam głową. – Był drugim chujem, który zaszedł mi dzisiaj drogę. Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

Phyl oblizął usta i pochylił się nieco nad blatem.

– Jesteś specyficzna, Finley. Nie odbierz tego w zły sposób, ale muszę ci to powiedzieć... Nie pasujesz tutaj. Pamiętasz ten dzień, w którym twoja matka poprosiła mnie, abym zrobił dla ciebie nóż myśliwski? Już wtedy wiedziałem, że jesteś inna. Ta wioska była kiedyś rajem dla zmiennokształtnych o mniejszej sile. Dla nich i dla tych wszystkich, którzy nie chcieli walczyć za króla czy za królestwo. Ale fakt, że rodzisz się w danym miejscu, nie oznacza, że do niego należysz. Twoja matka nie miała wielkiej mocy, ale była waleczna, pochodziła z dużego rodu wojowników. Gen siły musiał po prostu przeskoczyć pokolenie, ale nie ominął ciebie, prawda? Nie bez powodu pozwoliła ci na kształtowanie w sobie siły i dzikości.

Wyciągnął miecz, którego kolor trochę zmatowiał z czasem.

W rękojeści broni błyszczał kamień o jeszcze głębszym odcieniu czerwieni, a wokół niego, w skomplikowanych zawijasach, wił się srebrny wzór. Skóra była miękka i dobrze leżała w mojej dłoni, a krawędź ostrza aż lśniła ostrością.

– Jest wspaniała – powiedziałam, odetchnąwszy głęboko.

– Tak, zrobiłem go jeszcze przed kławą, gdy przez naszą wioskę przejeżdżali wędrowni handlarze. Nie szczędziłem na niego pieniędzy. Myślałem, że może trafi do jakiegoś szlachcica albo nawet do samego księcia! Wyobrażasz to sobie? – Uśmiechnął się nieśmiało. – Wtedy przyjemnie było o tym pomarzyć. Nieważne, ile uwagi poświęcałem wytworzeniu broni, ci kupcy zawsze ją ode mnie kupowali. Zawsze był ktoś, komu mogłem ją sprzedać. Więc zacząłem ją coraz bardziej ulepszać.

– Ten zszedłby za całkiem niezłą sumkę, Phyl. Naprawdę niezłą.

– Tak, taką miałem nadzieję. To był najlepszy miecz, jaki zrobiłem. Ale teraz... nie sądzę, żeby udało mi się sprzedać coś takiego.

Wręczyłam mu go z powrotem.

– Sprzedasz go. Złamiemy tę klątwę i ani się obejrzysz, a kupcy wrócą do naszej wioski. Może faktycznie książkę będzie wadać tym mieczem. Albo... cóż... będzie się z nim przechadzać, bo walczyć zapewne będzie w smoczej formie. Albo powiesi go sobie na ścianie...

– Cóż... – Wzruszył potężnymi ramionami i schował miecz pod ładę. – Wydaje mi się, że zaraza zaczyna się tu zakorzeniać. Domyśliłem się, że to się prędzej czy później stanie.

Zakłuło mnie w sercu.

– Czy Margie wie, jak przyrządzić eliksir zobojętniający?

– Tak, tak. Już trochę uwarzyła. Po prostu... cóż... Ogrodnictwo nie jest jej mocną stroną. Ani moją. Próbowalem coś przehandlować za parę liści, ale wszystkim zaczyna ich brakować przez to, że zima się tak przedłuża.

Położyłam dłoń na stole.

– Nie martw się o to. Zdobędę je dla ciebie. I pracuję nad mocniejszym eliksirem, wciąż szukam lekarstwa. Nigdzie nie znikniesz, Phyl. Obiecuję, że ani trochę się nie skurczysz.

Zaśmiał się i poklepał się po brzuchu.

– Cóż, to się okaże. O, tutaj. – Wyciągnął z wystawy sztylet wysadzany klejnotem i wręczył mi go. – Nie masz więcej roślin niż reszta. Wiem, gdzie chcesz je zdobyć, i nie sądzę, abym był w stanie cię powstrzymać. Weź to. Będziesz go potrzebować.

– Właściwie mam nadzieję, że nie. I nie, ja...

Pochylił się i wcisnął mi go w rękę.

– Dałbym ci miecz, ale naprawdę chciałbym go kiedyś zobaczyć u boku księcia. Zostały nam tylko nasze marzenia, wiesz? Ale ten sztylet został wykonany tak, aby pasował do tamtego cacka. Nawet jeśli nie jest mieczem, wykonałem go z największą

szą starannością. Naprawdę nie było mnie stać na nic lepszego. Osiągniesz wielkie rzeczy, Finley, a gdy to się stanie, chcę, abyś dzierżyła mój sztylet.

Pokręciłam głową, ale pozwoliłam mu włożyć sobie broń w ręce. Był naprawdę miły, jednak potrafił być bardzo uparty. Tak jak my wszyscy.

Uniosłam sztylet.

– Dziękuję. To więcej, niż mogłabym prosić.

– No co ty. Teraz wiem, że utrzymasz mnie przy życiu tak długo, jak tylko będziesz w stanie. To mi wystarczy.

– I tak bym to zrobiła.

Puścił do mnie oczko.

– Wiem.

Uśmiechnęłam się głupio, przycisnęłam sztylet do piersi i niosąc wszystkie zakupione rzeczy, ruszyłam w stronę domu. Jednak gdy dotarłam do drzwi frontowych, mój uśmiech się skurczył, a następnie zniknął. Stłamszony wieczeń potrzebował trochę czasu, aby zacząć działać, ale zabił błyskawicznie.

Nadeszła chwila prawdy.

Czy zabiłam własnego ojca?

Moje serce skurczyło się na widok pustego salonu, a strach zakłuł mnie w dole brzucha.

Położyłam zakupy na stole i przygotowałam się na najgorsze.

Powolnym, choć zdecydowanym krokiem skierowałam się do pokoju ojca. Drzwi były uchylone, a ze środka dobiegały szept, jednak nie słyszałam płaczu. Gdy tylko rozbudziła się we mnie nadzieja, weszłam do pokoju.

Hannon pochyłał się nad łóżkiem i wycierał czoło ojca ręcznikiem. Dash i Sable siedzieli blisko niego na krzesłach i przyglądali się rozgrywającej się scenie.

Dash spojrzął w moją stronę, a szeroki uśmiech rozpromienił jego twarz. Sable zerknęła na mnie z ulgą w oczach.

– Udało ci się – powiedział cicho Hannon, kontynuując posługę.

– Co takiego? – zapytał ojciec ochryplym głosem.

Miałam wrażenie, że mój żołądek zrobił salto i wyskoczył z ciała. Oparłam się o framugę drzwi, nogi miałam jak z waty.

Mówił! Wypowiadał spójne zdania! Nie robił tego już od jakiegoś czasu, a nawet wtedy, gdy jeszcze był w stanie coś z siebie wydusić, bo jego wysiłek okupiony był kaszlem i wstrząsami.

– Finley uwarzyła eliksir, który zawrócił cię znad granicy śmierci. – Hannon podniósł na mnie wzrok, jego oczy błyszczały od łez. – Zawsze powtarzałaś, że znajdziesz lekarstwo, i zrobiłaś to.

– Hola, hola. Lepiej nie... – Wyciągnęłam dłoń, aby go zatrzymać.

– Moja Finley zawsze miała rękę do roślin – oświadczył ojciec, uśmiechając się do mnie. Jego oczy były zażawione. – Ma prawdziwy dar od bogini, nieprawdaż? Wszyscy zawsze tak mówili. Była nieokiełznana, owszem, ale potrafiła zdziałać cuda, jeśli tylko dało się jej wieczeń dziewiczy i trochę czasu. Gdyby świat się nie skończył, stanęłaby przed królową. Zaszę byłem dla niej surowy, ale musiałem taki być! Skoro miała stanąć kiedyś przed królem, musiała wiedzieć, jak się zachowywać. Nie mogła postępować jak głupiotka dziewczyna podczas rozmowy z koronowaną głową. Miała być naszą nadzieją na lepsze życie.

Łzy napłynęły mi do oczu. Nigdy nie słyszałam, żeby powiedział coś takiego. Nigdy nikt nie sugerował, że mogłaby mnie czekać świetlana przyszłość. Potem umarła królowa i spadła na nas kłątwa. Ojciec zachowywał pozory, aby mnie uspokoić, ale kiedy zachorowała Nana, a potem mama, jego nadzieje zostały rozwiane.

– Będziemy mieć lepsze życie. – Podeszłam do niego i chwyciłam za rękę. – Pewnego dnia nam się uda.

Przyłożyłam dłoń do jego czoła. Było chłodne, gorączka spadła. Jego oczy były trochę przekrwione, ale spojrzenie miał ja-

sne. Jeszcze zanim opadły mu powieki, delikatnie się do mnie uśmiechnął.

– Tak, uda nam się, Finley – powiedział cicho.

– Mogę z tobą porozmawiać w salonie? – zapytał szeptem Hannon.

– Tak, pewnie. – Wyszłam za nim, z trudem łapiąc oddech, zszokowana. – Skąd możemy mieć pewność, że to lekarstwo?

– Szczerze... Nie powinienem był tego mówić. Jest za wcześnie, aby to stwierdzić. Ale nawet jeśli to jeszcze nie jest antidotum, to ogromny krok we właściwym kierunku. Ogromny krok, Finley. Zaczekamy i zobaczymy, w jak dużej mierze choroba ustąpi, a potem będziemy myśleć nad czymś innym.

– Jeśli nie jest wyleczony, to zrobi się nieciekawie – wymamrotałam, a moje myśli przyśpieszyły. Wytarłam łzy płynące mi po policzkach. – Oznaczałoby to, że pierwsza dawka nie była wystarczająco silna, ale nie mogę mu tak po prostu podać więcej. Nie sądzę, aby to było właściwe postępowanie w przypadku słamszonej rośliny. Cholerny Nyfain, za szybko odszedł. Potrzebuję więcej informacji.

Hannon ścisnął mnie za ramię.

– Może odszedł szybciej, niż tego chciałaś, ale ostatecznie to on był odpowiedzialny za to, co odkryłaś. Ratując mu życie, uratowałaś też ojca. I w efekcie również pozostałych mieszkańców wioski.

– Więc nagle uważasz, że jest spoko gościem? Przeszedł ci żal, że cię odurzył?

– Wybaczenie nie oznacza zapomnienia. Nie chowam urazy w przeciwieństwie do ciebie...

Łypnęłam na niego.

– Dobra, nieważnie. W każdym razie kupiłam to, czego potrzebowałeś...

– Czego potrzebujemy. Nie robisz tych zakupów tylko dla mnie...

– Tak, tak, wiesz, co mam na myśli. W każdym razie choroba Phyla się pogłębia i nie mają już liści wiecznia. Muszę zbierać trochę dla niego i znaleźć również kolejne okazy stłamszonej rośliny. Muszę ponownie wybrać się do Zakazanego Lasu.

– Kiedy?

Wyrzałam przez okno.

– Mogłabym wyjść teraz, pośpieszyć się i spróbować wrócić przed zmrokiem, albo wyjść później, gdy las będzie... zostanie częściowo oczyszczony przez kulejącego smoka.

– Idź teraz. Jeśli Nyfain był w tak kiepskiej formie, jak to opisałaś, wątpię, czy będzie dziś na tyle sprawny, żeby dobrze oczyścić las. Zrób mu trochę balsamu i maści leczniczych. Jeśli go nie spotkasz, to zostaw je na pobliskim polu. Na pewno w końcu się tam pojawi.

Spojrzałam na niego jak idiotka.

– Dlaczego miałby tam przyjść?

Hannon wzruszył ramionami.

– Wydawało mi się, że lubił się z tobą drażnić. Wątpię, aby zrezygnował z tych gier ze względu na swoje obowiązki i honor. Mężczyźni lubią podkreślać swoją szlachetność, ale gdy chodzi o kobiety... rzadko im to wychodzi.

– Och, doprawdy, panie guru? Kiedy stałeś się takim ekspertem?

– Nie jesteś jedyną czytającą osobą w tym domu. Jeśli go spotkasz, przekaz mu, że z przyjemnością ugościlibyśmy go na kolacji, jeśli tylko pozwoli na to jego harmonogram. Albo przynajmniej niech wpadnie na jakąś przekąskę w środku nocy.

Nie było szans, abym się z nim spotkała.

O bogini, a co, jeśli jednak go zobaczę?

Jeśli tak, utrzymanie mojego zwierzęcia na smyczy będzie prawdziwym wyzwaniem.